

Inkowie i Pizarro

17 listopada 2013

Inkowie zbudowali potężne państwo rozciągające się na przestrzeni czterech tysięcy kilometrów i liczące kilkanaście milionów mieszkańców. Jak to możliwe, że śmiertelny cios zadała mu garstka 168 Hiszpanów, na czele których stał Francisco Pizarro?

Andyjskie imperium Inków istniało zaledwie około stu lat. Nie było to oczywiście pierwsze państwo na tym obszarze (wspomnieć trzeba przede wszystkim wcześniejsze organizmy ze stolicami w Wari i Tiwanaku), a cywilizacja rozwijała się tu na długo przed założeniem Cuzco przez legendarnego Manco Capaca. Na początku XV wieku Inkowie kontrolowali obszar o powierzchni zaledwie stu tysięcy kilometrów kwadratowych, a więc niewiele większy od dzisiejszych Węgier. Dopiero ich dziewiąty władca, Pachacutec Inca Yupanqui (zm. 1471), zapoczątkował okres intensywnych podbojów kontynuowanych przez jego dwóch następców: Tupaca Yupankiego i Huayny Capaca.

W chwili śmierci ostatniego z wymienionych (ok. 1527) imperium Inków (zwane przez nich samych Tahuantinsuyu, czyli „cztery połączone regiony”) obejmowało obszar od jednego do półtora miliona kilometrów kwadratowych, rozciągających się południkowo na długości ponad czterech tysięcy kilometrów – dziś ziemie te wchodzą w skład Kolumbii, Ekwadoru, Peru, Boliwii, Chile i Argentyny. Na zachodzie andyjskie państwo opierało się o Pacyfik, na wschodzie zaś wkraczało na tereny porośnięte przez lasy deszczowe (sięgało do wysokości około dwustu metrów nad poziomem morza, nie schodząc na zupełne niziny). Pod władzą Sapa Inki (czyli „jedyne go pana”) znajdowało się od dziesięciu do piętnastu milionów mieszkańców, z czego samych Inków zapewne nie więcej niż milion, może zaledwie pół miliona.

Dzieje tego podboju same w sobie stanowią fascynującą

historię, na jej opowiedzenie przyjdzie jednak jeszcze czas. Dziś chciałbym podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, które zadaje sobie każdy, kto usłyszał o upadku państwa Inków: jak to możliwe, że potężne imperium upadło pod ciosami garstki awanturników z Franciskiem Pizarrem na czele?

PIERWSZE KONTAKTY Z „BRODACZAMI”

Już Huayna Capac otrzymał pierwsze informacje o tajemniczych przybyszach (nazywano ich „Brodaczami”, bowiem Indianie byli pozbawieni zarostu lub był on u nich bardzo niewielki), którzy podróżują po wodzie w pływających domach, na lądzie zaś jeżdżą na grzbietach wielkich, a nieznanych zwierząt. W 1528 roku Pizarro dotarł w czasie swojej drugiej wyprawy (pierwsza nie osiągnęła granic Tahuantinsuyu) do miasta Tumbez leżącego w granicach obecnego Peru. Mieszkańcy okazali się przyjaźnie nastawieni, co było odmianą w stosunku do wcześniejszych kontaktów z Indianami na terenie dzisiejszej Kolumbii. Również Hiszpanie udawali pokojowe zamiary, by zebrać jak najwięcej informacji o odkrytym państwie. Nie zamierzali oczywiście zdradzać, że ich celem jest powtórzenie wyczynu Hernána Cortésa, który kilka lat wcześniej dokonał spektakularnego podboju azteckiego Meksyku.

Pizarro popłynął jeszcze dalej na południe i kilkakrotnie schodził na ląd. Pozostawił na peruwiańskim wybrzeżu kilku członków swojej wyprawy (wszyscy jednak zmarli w krótkim czasie, w związku z czym Inkowie przekonali się, że tajemniczy obcy są śmiertelni), sam zaś zabrał ze sobą paru indiańskich chłopców, by wyuczyć ich na tłumaczy. Powrócił do Panamy, a następnie do Hiszpanii, by przygotować kolejną wyprawę i zyskać królewski patronat nad planami podboju. Cel osiągnął i w 1532 roku powrócił do Tumbez. Był zdumiony zastanym widokiem, miasto znajdowało się bowiem w ruinie i było częściowo wyludnione. Skąd ta zmiana?

DWIE KATASTROFY

Huayana Capac zmarł między 1525 a 1530 rokiem, nie zdążywszy zareagować na pojawienie się nieznajomych Brodaczy, którzy zresztą na razie zniknęli. Po śmierci władcy w kraju wybuchła krwawa wojna domowa między dwoma pretendentami do tronu: Atahualpą i Huascarem. Mieszkańcy Tumbes opowiedzieli się za tym drugim, za co spotkała ich kara ze strony pierwszego. Gdy Pizarro przybył na miejsce, walki wciąż trwały, państwo znajdowało się zatem w stanie pewnego zamętu i wyczekiwania. Wielu lokalnych przywódców z niedawno podbitych części kraju liczyło, że uda się wymóc na pretendentach znaczne ustępstwa.

Na imperium Inków spadła jednak plaga znacznie gorsza niż bezwzględna wojna domowa i najazd garstki żądnych złota Brodaczy (oczywiście z czasem miało się ich pojawić znacznie więcej). Jeszcze przed Hiszpanami do Tahuantinsuyu dotarła ospa, na którą zmarł prawdopodobnie również Huayna Capac.

Mimo masowych ofiar składanych bogom na przebłaganie, zaraza nie przestawała zbierać swego żniwa. Żyjący od tysięcy lat w izolacji, nie mający kontaktu nie tylko z ludźmi pochodzącymi z zewnątrz, ale też ze zwierzętami, od których pochodziły choroby znane od dawna w Starym Świecie, Indianie byli niemal całkowicie pozbawieni odporności zarówno na ospę, jak też na odrę, dżumę, tyfus, cholere, malarię czy żółtą febrę, które nie występowały wcześniej w obu Amerykach i zostały w różnym czasie przywleczone z Europy i Afryki. Badania pokazały również, że w populacjach amerykańskich występował bardzo ubogi w porównaniu do europejskich zestaw antygenów HLA, które odpowiedzialne są za rozpoznawanie wirusów i umożliwiają tym samym ich zniszczenie przez układ odpornościowy.

Na ospę zmarł nie tylko Huayna Capac, ale też m.in. wyznaczony przez niego następca tronu, królewski brat, liczni dowódcy wojskowi oraz wyżsi urzędnicy. Inkowie nie domyślili się w porę, że chorych należy izolować. Niektórzy badacze szacują, że w ciągu kilku lat umrzeć mógł nawet co drugi mieszkaniec andyjskiego państwa!

Kolejne epidemie, jakie spadały na dawne inkaskie imperium w latach 1533, 1535, 1546, 1558, 1565, 1614 czy 1618, spowodowały spadek liczby ludności tego terytorium o nawet dziewięćdziesiąt procent! Liczby te wydają się nieprawdopodobne, warto więc dodać chociażby, że jeszcze w 1967 roku wśród Indian Janomami w Wenezueli wybuchła epidemia odry. Na chorobę, która w Europie uchodzi za tak niegroźną, że niektórzy rodzice celowo dopuszczają do zarażenia nią swoich dzieci, by te nabrały odporności (tego oczywiście nie pochwałam), zmarło prawie 9% mieszkańców regionu.

Naukowcy różnią się co do szacunków całkowitej śmiertelności oraz liczby ludności zamieszkującej poszczególne regiony obu Ameryk (zwolennicy wyższych wartości mają przewagę, ale spór nadal trwa), nie ulega jednak wątpliwości, że Europejczycy spowodowali nieświadomie katastrofę demograficzną na bezprecedensową skalę. W niektórych miejscach do dziś nie osiągnięto gęstości zaludnienia z czasów prekolumbijskich. W takiej sytuacji lokalne struktury władzy musiały ulegać rozkładowi i w takich właśnie warunkach na arenę dziejów państwa Inków wkroczył Pizarro i jego ludzie, krzesząc iskry końskimi podkowami i ogłaszając wszędzie, że biorą okoliczne ziemie w posiadanie w imieniu króla Hiszpanii.

ANI STRACH, ANI LEKCEWAŻENIE

Wojnę domową rozstrzygnął na swoją korzyść Atahualpa. Nie ma pewności, czy Huascar został pokonany i dostał się do niewoli tuż przed, czy może tuż po wydarzeniach z listopada 1532 roku w Cajamarce, ale szala zwycięstwa przechylała się dość wyraźnie w jedną stronę i wygrywający Sapa Inka mógł zacząć myśleć o tym, jak ugruntować swoją wciąż niepewną władzę. W tym kontekście należy rozpatrywać jego decyzje dotyczące postępowania z Hiszpanami, o których otrzymywał raporty, odkąd wylądowali oni na wybrzeżu. Choć było ich niewielu, poczynali sobie tym razem znacznie śmielej, siłą i dyplomacją wymuszając deklaracje poddaństwa od lokalnych przywódców. Gdyby jednak Atahualpa wydał rozkaz zgładzenia dziwacznych przybyszy,

Pizarra i jego towarzyszy czekałaby niechybna śmierć, a państwo Inków przetrwałoby nieco dłużej. Dlaczego tak się stało?

Dawniej badacze uważali, że przyczyną było albo lekceważenie, albo uznanie Hiszpanów za Bogów. Drugi pogląd jest jednak po prostu nieprawdziwy, pierwszy zaś nie stanowi wystarczającego wytłumaczenia. Trudno się dziwić, że dysponujący wieloma tysiącami wojowników i władający większością znanego mu świata Atahualpa nie obawiał się niespełna dwustu Brodaczy (w tym sześćdziesięciu dwóch konnych). Nie mógł przecież wiedzieć, jak potężna cywilizacja stoi za Pizarrem. Z pewnością nurtowało go jednak pytanie: czy nie dałoby się wykorzystać przybyszy do wzmocnienia własnej pozycji w imperium?

By było to możliwe, konieczne było sprawdzenie dwóch rzeczy. Po pierwsze, z raportów wynikało, że Brodacz rozmawiają (w XVI wieku czytano na głos nawet w samotności) z „białymi chustami”, czyli książkami i listami, przede wszystkim Biblią i brewiarzem. Trzeba było przekonać się, czy chusty te rzeczywiście pozwalają na kontakt z bogami, a zweryfikować to mógł jedynie Sapa Inka. Tylko on dysponował mocą niezbędną do rozmowy z bogami. Zgodnie z inkaskimi wierzeniami mógł on zmusić do mówienia każdą wak'ę (przedmiot stanowiący reprezentację bóstwa, pozwalający rozmawiać z nim), nawet temu niechętną. Wyjaśnienia wymagało też, czy tajemniczy przybysze przestrzegają zasad andyjskiego życia społecznego, a więc czy należą do ludzi cywilizowanych. Od tego uzależnione były możliwości porozumienia i dalsze postępowanie wobec nieznajomych. Wszystko to wymagało spotkania. Niezależnie od szczegółów dotyczących działań Hiszpanów i pierwszych wzajemnych kontaktów za pośrednictwem emisariuszy, ostatecznie uzgodniono, że Pizarro i Atahualpa przybędą na rozmowy do miasta Cajamarca.

CAJAMARCA 1532

15 listopada 1532 roku Pizarro i jego ludzie dotarli do

wyludnionej Cajamarki. Inkowie twierdzili, że została ona opróżniona, by zrobić miejsce dla przybyszów, ich indiański sprzymierzeniec ostrzegał ich jednak, że miało to ułatwić przygotowanie zasadzki. Hiszpanie ulokowali się w trzech dużych budynkach przy głównym placu i wysłali emisariuszy do rozłożonego pod miastem obozu Atahualpy. Na czele poselstwa stał Hernando de Soto, do którego dołączył wkrótce brat Pizarra, Hernando. W czasie rozmów przybyszom dwukrotnie podano kielich z chichą (kukurydzianym piwem), której napił się jednocześnie sam Inka. Brodacz, zapewne obawiając się otrucia, nie tylko nie skosztował trunku, ale wręcz wylali go na ziemię. Dla Indian było jasne: przybysze nie respektowali cywilizowanych obyczajów i co za tym idzie nie nadają się na sojuszników. Gdy Hiszpanie odjeżdżali, Atahualpa miał powiedzieć „tych ludzi nie sposób zrozumieć”, co potwierdza, że nie uznał ich za bogów. Pozostawała jednak kwestia białych chust i nadprzyrodzonego wsparcia, którego miały być źródłem. Zbadać sprawę musiał sam Inka.

16 listopada kilkutysięczny orszak z Atahualpą na czele wyruszył w stronę placu w Cajamarce. Władca niesiony był w lektyce, przed nim zaś słudzy zmiatali z drogi wszelkie kamienie, fragmenty roślin itp. Gdy Inka dotarł na plac, nikogo na nim nie zastał, Hiszpanie poukrywali się bowiem w budynkach dookoła. Liczne i duże drzwi umożliwiały niemal natychmiastowe wyjście na plac wszystkich konkwistadorów, łącznie z jeźdźcami na koniach; w oknach znalazło się kilka posiadanych falkonetów i arkebuzy (według jednej relacji zaledwie dwa, a na pewno nie było ich wiele więcej). Pizarro postanowił improwizować w zależności od rozwoju wypadków. Nie wykluczył zawarcia jakiegoś rodzaju porozumienia, ale w razie konieczności gotów był na walkę i próbę porwania indiańskiego władcy, co przyniosło tak znakomite rezultaty w Meksyku. Hiszpanie zdawali sobie sprawę z gigantycznej przewagi liczebnej Inków: oceniali wręcz przesadnie, że na każdego z nich przypada 500 Indian, przy czym na plac przyszło oczywiście jedynie kilka tysięcy z nich. Jak pisał Pedro

Pizarro, „wielu Hiszpanów zsikało się całkiem bezwiednie z czystego przerażenia”.

Na plac wyszedł dominikanin Vicente Valverde i tłumacz, jeden z chłopców zabranych kilka lat wcześniej z Tumbez. Słabo znał on „urzędowy” język Inków (ludy zamieszkujące imperium posługiwały się kilkuset różnymi językami), nie najlepiej rozumiał też hiszpański i nie wiadomo, jak tłumaczył terminy, które nie występowały w andyjskim świecie. W każdym razie zakonnik wezwał Atahualpę do uznania zwierzchności hiszpańskiego króla i przyjęcia wiary w jedyne Boga. Inka poprosił o brewiarz, który zakonnik wskazał mu jako źródło swojej wiedzy, obejrzał go, wedle jednej z relacji przyłożył sobie do ucha i w końcu z lekceważeniem rzucił na ziemię. Dla zgromadzonych Indian był to jednoznaczny znak: wak’a nie przemówiła do władcy, była więc fałszywa i nie mogła wspierać Hiszpanów.

Atahualpa miał powiedzieć, że przybysze nigdzie nie odejdą, dopóki nie oddadzą wszystkiego, co zagrabil, jeden z przekazów mówi nawet, że zaczął nawoływać swoją eskortę do pochwycenia Brodaczy. W krytycznej chwili ojciec Valverde wrócił szybko do ukrytego w budynku Pizarra i wezwał go do ataku. Przywódca wyprawy szybko podjął decyzję: na umówiony znak wypaliły falkonety i arkebuzy, zagrała trąbka i Hiszpanie ruszyli do natarcia, wypadając na przerażonych Indian z trzech stron placu. Bojowe okrzyki wzywające pomocy świętego Jakuba i hałas dzwonków przyczepionych do końskich uprzęży mieszały się z wrzaskiem uciekających. Tysiące spanikowanych poczęły się nawzajem tratować i z taką siłą naparły na mur ograniczający plac, że uczyniły w nim pokaźną wyrwę. Ludzie Pizarra siekli bezpardonowo na lewo i prawo, kładąc trupem kolejne setki niestawiających żadnego oporu Inków.

Tymczasem Pizarro na czele dwudziestu ludzi ruszył w stronę Atahualpy, z determinacją wyrąbując sobie drogę do władcy andyjskiego imperium. Gdy dotarli do jego lektyki, poczęli zabijać podtrzymujących ją poddanych, żaden jednak nie zaczął

uciekać, lecz każdy, nawet poważnie ranny, starał się za wszelką cenę utrzymać swego króla w górze. Gdy tylko któryś z nich padł na ziemię, natychmiast zastępował go kolejny. Dopiero gdy Hiszpanie uczepili się samej lektyki i przechylili ją, nietknięty dotąd Inka upadł na ziemię i został wzięty do niewoli.

Pizarro wycofał się z jeńcem do swej kryjówki przy placu, ale jego konni podwładni jeszcze długo ścigali uciekających. Łącznie zginęły tego dnia przynajmniej dwa tysiące zabitych i stratowanych Indian, podczas gdy wszyscy atakujący przeżyli. Zamyślony Atahualpa miał powiedzieć, uśmiechając się, że to on chciał pojmać Pizarra, a skończył w jego niewoli.

OKUP I ŚMIERĆ

Hiszpanie odnieśli ogromny sukces, lecz daleko było jeszcze do rzeczywistego podboju. Atahualpa, który szybko poznał słabość Brodaczy do złota, zaproponował, że w ramach okupu przekaze im tyle szlachetnego kruszcu, by wypełnił on do wysokości około dwóch metrów komnatę długą na siedem i szeroką na pięć metrów, a być może większą (źródła nie są zgodne co do jej wymiarów). Pizarro oczywiście ochoczo się na to zgodził, obiecując wypuścić Inkę po dostarczeniu obiecanych drogocенności.

Okup dostarczono, a w międzyczasie Hiszpanie stali się elementem rywalizacji inkaskich rodów. Wciąż nie byli postrzegani jako potencjalni władcy (nawet po przybyciu posiłków pod wodzą Diega de Almagra), stali się jednak pożądanymi sojusznikami. Atahualpa, któremu pozwalano kontaktować się z podwładnymi, starał się eliminować swoich konkurentów, rozkazał między innymi zabić pojmanego wcześniej Huascara, a ciężar zgromadzenia okupu zrzucił głównie na swoich przeciwników. Z kolei zagrożone rody spiskowały przeciwko uwięzionemu Ince i prawdopodobnie doprowadziły ostatecznie do jego śmierci. Pizarro otrzymywał od Indian kolejne informacje o zbliżającym się ataku wojsk Atahualpy, które miały właśnie szykować się do odbicia swojego władcy. 26

lipca 1533 roku, po sfingowanym procesie (zarzuty obejmowały m.in. kazirodstwo, uzurpację władzy i knowania przeciw Hiszpanom), trzynasty Sapa Inka został zabity. Ponieważ zgodził się przyjąć chrzest (by uniknąć zniszczenia ciała), nie został spalony na stosie, lecz uduszony. Informacje o szykowanym ataku szybko okazały się nieprawdziwe.

Pizarro ogłosił kolejnym, teraz już marionetkowym królem Tupaca Huallpę, brata Huascara i Atahualpy. Skuszeni czekającym w Cuzco złotem, w sierpniu Hiszpanie wyruszyli na inkaską stolicę. Wkroczyli do niej po pewnych walkach 15 listopada 1533 roku.

Zajęcie Cuzco nie zakończyło podboju, stanowiło raczej jego początek. Jego kontynuacja była możliwa dzięki wyzyskaniu tymczasowych sojuszy z rywalizującymi stronnictwami i pomocy ludów podbitych przez Inków, które widziały w przybyciu Hiszpanów szansę na wyzwolenie się spod jarzma zdobywców z Cuzco. Jak napisała Maria Rostrorowska, „Indianie mieli jeszcze w niedalekiej przyszłości odpokutować za swoje pochopne decyzje”.

W 1536 roku dotychczasowy sojusznik Pizarra, Manco Inca, zbiegł spod hiszpańskiej kurateli i rozpoczął powstanie. Przez dziesięć miesięcy oblegał Brodaczy w Cuzco i niewiele brakowało, by doprowadził do usunięcia ich z granic Tahuantinsuyu. Ostatni inkaski władca, Tupac Amaru, został zgładzony dopiero w 1572 roku. Do tego czasu Kraj Czterech Regionów był areną ciągłych walk nie tylko między Indianami a Hiszpanami, ale też między samymi zdobywcami. Ale to już inna, długa historia.

Autor: Roman Sidorski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Kim Macquarrie, Ostatnie dni Inków, Rebis, Poznań 2009.

2. Charles C. Mann, 1491. Ameryka przed Kolumbem, Rebis, Poznań 2007.
3. Maria Rostworowska, Historia państwa Inków, PIW, Warszawa 2007.
4. Stuart Stirling, Pizarro. Pogromca Inków, Amber, Warszawa 2005.
5. Jan Szemiński, Mariusz Ziółkowski, Mity, rytuały i polityka Inków, PIW, Warszawa 2006.
6. Andrzej Tarczyński, Cajamarca 1532, Bellona, Warszawa 2006.